

Pasje Pana Kichady

AUTOR: HENRYK MAZURKIEWICZ

Don Kichot powraca! We Wrocławskim Teatrze Lalek Joanna Gerigk udowadnia, że nawet w zaadaptowanej dla młodszej publiczności wersji lalkowej słynna powieść Cervantesa nie ma prawa stracić na swej głębi i wieloznaczności.

■ Jak by mógł wyglądać współczesny błędny rycerz? Może byłby nim prezes jakiejś spółki na wczesnej emeryturze, który po obejrzeniu kolejnego sezonu *Gry o tron* postanowił walczyć ze złem i szukać przygód godnych popularnego vloga. Wszystko to dla pięknej Dulcinei, której profil na Facebooku nieustannie obsypuje lajkami. Czy wyznawcę etosu rycerskiego można by wyobrazić sobie w dzisiejszej scenerii? Chyba nie. Współczesna literatura oczywiście nie popularyzuje tak precyzyjnego systemu ideałów, wymagającego od swych zwolenników dyscypliny i poświęceń. Dlatego nie czytamy już *Don Kichota* jako kpiny z eposów rycerskich, nie wyłapujemy też wszystkich zawartych w tym dziele kontekstów historycznych i politycznych, nie mówiąc już o aluzjach do twórczości Lopego de Vegi czy hiszpańskiej komedii. Od interpretacji oświeceniowej, każącej uznać tę historię za przykład walki chorych i niebezpiecznych fantazji z racjonalnością i przenikliwością umysłu, zdecydowanie bliższe jest nam podejście epoki romantyzmu. Dla nas Rycerz Smętnego Oblicza jest buntownikiem. W historii tego bohatera, przeciwstawianego w swoich czasach Hamletowi, z czasem odkryto tragiczny ton. Idąc za Kierkegaardem, który zobaczył w Don Kichocie „rycerza wiary”, można uznać go za figurę, która przekracza sam tragizm. Przekracza, ponieważ opuszcza i zawiesza sferę etyki.

Wydawałoby się, że podobne dylematy są aż nazbyt poważne jak na spektakl dla gimnazjalistów. Tymczasem, wśród licznych zalet spektaklu Wrocławskiego Teatru Lalek, najbardziej uderza sposób, w jaki jego twórcy potraktowali młodego widza, doceniając je-

go wrażliwość artystyczną i zdolności intelektualne. Reżyserka *Kichota*, Joanna Gerigk, nie daje nieletnim odbiorcom taryfy ulgowej. W swojej adaptacji stosuje, rzecz jasna, niezbędne skróty, ale też nie upraszcza zbytnio skomplikowanej wymowy tej fundamentalnej dla dziejów Europy książki. Nie podaje łatwych odpowiedzi. Nie narzuca interpretacji. Nie prowadzi za rączkę do finału, by w rymach wesołej piosenki zgrabnie streścić morał całej opowieści.

Gerigk nie próbuje też, jak zrobiłem to wyżej, igrać z popkulturowymi nawiązaniem, puszczać oka do dorosłej publiczności czy łamać raz przyjętej konwencji. Pod tym względem język jej spektaklu jest spójny z językiem przekładu Wojciecha Charchalisa, który również nie zamierzał rezygnować ze śladów barwnej retoryki, specyficznego patosu i lingwistycznego kolorytu hiszpańskiego oryginału. Podobnie twórcy przedstawienia postępują z warstwą muzyczną, pozwalając Sebastianowi Ładyżyńskiemu śmiało czerpać z brzmień lutni i „tradycyjnych śpiewów nawiązujących do świeckiej i religijnej muzyki renesansu”. Na Małej Scenie powstało więc klasyczne, w najlepszym tego słowa znaczeniu, przedstawienie lalkowe, niewstydzące się swojej ujmującej stylistyki retro. Dość powiedzieć, że lalki wykorzystane w spektaklu, nawiązujące do kanonicznych wzorów ze starych grawiur, zrobione są z drewna. Odznaczają się jednak całkiem niedrewnianą ekspresją. Na scenie jest ich ponad czterdzieści. Są piękne jak małe dzieła sztuki ludowej, które częściej znajdują dziś miejsce w gablotach muzeów lokalnej historii niż na deskach teatrów. W rękach piątki

animujących je aktorów nabierają zaś życia, emocji i charakteru. W ślad za lalkami ożywa cały świat sceniczny.

Już w pierwszych scenach pograżamy się w nim, obserwując domową krzątanie dwóch zaradnych gospodyń. Sprzątanie, gotowanie, przygotowanie porannej kąpieli wypełniają posiadłość starzejącego się szlachcica Pana Kichady, który spełniając swoją część codziennych rytuałów, ucieka od ich monotonii w znacznie bogatszą w wydarzenia krainę fikcji. Chichocząc jak dzieciak, korzysta z każdej wolnej chwili, żeby pochylić się nad kolejnym opasłym tomiskiem pełnym niesamowitych przygód. Czyta zachłannie, nie zmieniwszy białej nocnej koszuli i kładąc się wprost na podłodze. Upaja się wizjami podboju dalekich królestw, aż wreszcie, uważając się za człowieka czynu, postanawia wcielić słowo w ciało – we własne ciało. Ograbiwszy portrety przodków z niezbędnego rycerskiego sprzętu, osiodławszy rumaka Rosynanta, wyrusza w drogę. W tym momencie piękna, oryginalna i przemyślana w szczegółach scenografia Jana Polívki, który wymyślił ogromną konstrukcję przypominającą stary rzeźbiony ołtarz, niespodziewanie otwiera się niczym książka rozkładanka, zapraszając czytelnika-widza do pochylenia się nad historią poszukiwacza rycerskiej sławy.

Sam Pan Kichada, który mianuje siebie Don Kichotem z La Manczy, we własne siły i zdolności raczej nie wątpi, tak samo jak w trzeźwość i stosowność swoich sądów. Komizm większości późniejszych sytuacji polega rzecz jasna na tym, że czyny bohatera przynoszą efekty dokładnie odwrotne od zamierzonych. Usiłując wymierzyć sprawiedliwość, przyczyn-



Kichot, reż. Joanna Gerigk, Wrocławski Teatr Lalek (2019)

nia się do jeszcze większej niesprawiedliwości; próbując zachować godność, doznaje kolejnych upokorzeń; wzywając do wyrozumiałości, dostaje po łbie i zmuszony jest uciekać. Odrzucony i obśmiany, okłamany i manipulowany, znajduje się, dosłownie i w przenośni, na skraju przepaści, skąd ratuje go... Sancho Pansa. Wesoły puciołowaty wieśniak z gitarą na plecach i szybkimi rytmami hiszpańskich tańców w sercu sprowadza nieszczęsnego Kichota z powrotem do punktu wyjścia jego nieudanej wędrówki.

Pierwszą część dwugodzinnego spektaklu kończy scena naprawdę groźna. Zmartwieni domownicy, którzy i wcześniej uważali, że czytanie jest złem i szkodzi gospodarzowi, postanawiają uderzyć w najczulszy punkt każdego bibliofila – jego księgozbiór. Woluminy, które dotychczas wypełniały znajdujące się po bokach pokoje, z hukiem lecą do wybuchającego sztucznym dymem pieca, ułożonego pod spodem scenograficznego ołtarzyka.

Istne piekło: niemal czuć zapach płonącego papieru. To swoista zapowiedź dalszych, jeszcze bardziej dramatycznych wydarzeń, ponieważ poczuwszy smak wolności, Don Kichot nie chce, mimo poprzednich przykrych doświadczeń, powracać do zwykłego życia Pana Kichady. Ucieka z domu po raz drugi. Tym razem mając przy boku wiernego giermka, który jednak nie za wiele potrafi pomóc swemu panu.

Joanna Gerigk, jak czytamy w programie, postanowiła położyć nacisk na ukazanie „niezłomności głównego bohatera w dążeniu do celu, jaki sobie obrał”. Niezłomność ta w ostatnich scenach, które bez śladu ironii można by nazwać Pasjami Błédnego Rycerza, dorównuje niezłomności księcia Ferdynanda ze знаnej sztuki Słowackiego opartej na dziele innego słynnego Hiszpana – Calderóna de la Barca. Na szczycie wysokiej, sięgającej scenicznego nieba góry wystawiony na wszelkie kaprysy pogody bohater błaga niebios o przy-

chylność i miłość swojej wybranki, pięknej Dulcynei. Zwykłej wiejskiej dziewczyny, którą widział raz w życiu i która dowie się o uczuciach swego adoratora jedynie wtedy, gdy – uwięziony w drewnianej klatce – zostanie ponownie sprowadzony w miejsce, z którego tak bardzo chciał uciec. Tu, otoczony gromadką bliskich, lecz niepotrafiących zrozumieć i docenić jego poczynań osób, dopełnia swego żywota. Znika w scenicznych ciemnościach, zostawiając nas z własnymi wiatrakami. Jak się wydaje, niektóre z nich rzeczywiście mogą się okazać olbrzymami. Warto nad tym się zastanowić. I wiek tu nie gra większej roli. ■

Wrocławski Teatr Lalek
Kichot na podstawie powieści
Miguela Cervantesa
adaptacja, reżyseria
Joanna Gerigk
premiera 16 marca 2019